

## KAZIMIERA SKWIERCZYŃSKA ur. 1921; Kijów



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Park puławski
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Puławy; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Puławy, park puławski, Instytut, Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego, PINGW, Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa, IUNG, miejsce magiczne

### Park puławski

Dla nas najprzyjemniejsze miejsce w ogóle to był park puławski. Od dziecka. Tam śmy chodzili na fiołki wczesną wiosną, a później tak się chodziło posiedzieć na ławeczkach. Później, jak już zaczęliśmy trochę nabierać rozumu, to człowiek się interesował historią parku. Jeszcze wtedy krążyły różne opowiadania, że na przykład te tunele co tam są w parku, że prowadzą aż do Kazimierza, że pod Wisłą prowadzą. Oczywiście to stwierdzono później, że one tam daleko nie szły. Część z nich była zawalona, także też trudno wierzyć, że tam coś było. I najwięcej właśnie w parku śmy się. Ale park miał stróży. Tam nie można sobie było buszować jak się chce, bo stróż zaraz gonił. I park był zamykany, o godzinie jakiejś określonej to był zamykany. Prawda, że myśmy później, jak już pracowaliśmy w Instytucie, już później nie było tych rygorów, tośmy w czasie potańcówek o północy chodzili sobie po parku, oglądaliśmy robaczki świętojańskie. Wtedy było tego bardzo dużo. Teraz to pewno Azoty wszystko wytraciły. Ale to już było później. A przed wojną – nie. Park był strzeżony. Zawsze w polu trawka była poćcinana, wygracowane ścieżki. Tam była przed samą Sybillą [Świątynia Sybilli – pierwsze w Polsce muzeum, założone przez Izabelę Czartoryską] ogromna lipa i jak się odbywały jakieś zabawy, to tam był bufet, tam były różne pamiątki puławskie do kupienia. Tam też z całej okolicy się młodzież zjeżdżała, ale nie było właśnie, ani kradzieży, ani tego chuligaństwa. No bo tam ludzie pilnowali. Tam byli stróże, którzy pilnowali. Jak ktoś się niewłaściwie zachowywał, to się zaraz go pakowało i won. Także to były inne zupełnie czasy.

Instytut szczególnie strzegł bardzo tej swojej takiej osobowości, że tam byle kto się nie dostał. Jak ktoś pracował w ogóle, to wtedy już był zuch, bo miał stałą pracę. A w Instytucie – szczególnie. Tam dobrze płacili, ale tam i wymagano. Można się spotkać z rodzinami, które od pokoleń pracowały w Instytucie. Taka była rodzina Turskich. Ten ojciec tej mojej koleżanki - Jadzi Turskiej - to tam był stróżem chyba od młodości. A już ja go pamiętam jak [miał] chyba z 80 lat i był wiernie oddany właśnie służbie. Nawet już nie pracował, ale jeszcze przychodził. Pilnował, żeby tam jakieś niepowołane typy nie wchodziły. Bo był przy bramie, tam była budka. Czy ktoś przyjechał, o coś się pytał, to on informował. A jednocześnie, rano na przykład myśmy szli do pracy, to on zamiatał dziedziniec, takie porządki trzymał. Bardzo przestrzegał, żeby tam

niepowołani jacyś, jakieś łobuzy nie wchodziły, bo to już był taki teren raczej dla wybranych.

Owszem, tam do parku dużo ludzi przychodziło, ale też nie było tego, żeby się bili, żeby pili. Raczej tego nie było. Trzeba się było przyzwoicie zachowywać. No bo tak myśmy chodzili po skarpach i zrywaliśmy fiołki, jak nas któryś z tych stróży zobaczył, to nas pędził. Ale myśmy tak kombinowali, żeby nie wpaść nigdy. Także park puławski to był chyba takim punktem, który był najbliższy puławiakom. Bo tutaj nie było żadnych takich na podwórzach, żeby organizowano jakieś takie imprezy. Żydzi nie chodzili [do parku]. Chyba inteligencja. Na przykład te nasze koleżanki, [z] którymi chodziliśmy do gimnazjum, to one za nami przychodziły, ale tak – raczej nie. Tak, żeby tłum jakiś przychodził, to raczej nie. Jakoś oni sami się chyba niepewnie czuli, bo nie przychodzili.

Data i miejsce nagrania	2003-04-23, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"